75 LECIE LOURDES.

Siedmdziesiąt pięć lat upływa od czasu, kiedy dziewczynka czternastoletnia ujrzała w zapadłej miejscowości pirenejskiej, w grocie ukrytej i oddalonej od siedzib ludzkich, postać nadziemskiej piękności, opromienioną niezwykłym blaskiem. Postać ta objawiła się jako „Niepokalane Poczęcie“. Było to w roku 1858. Wobec niezwykłych uzdrowień i cudów jakie potem nastąpiły, zamianował ówczesny biskup komisję złożoną z teologów, lekarzy i przyrodników, która prace swe niezwykle poważnie i gruntownie prowadziła przez trzy lata; badania jej potwierdziły wiarygodność objawień, znaczną ilość uzdrowień, cudowny charakter źródła, które nagle z ledwo sączącego się strumyka, zaczęło dawać 122.000 litrów wody dziennie, oraz stwierdziła zupełnie zwykły skład tej wody. Przystąpiono do budowy kościoła, i chociaż te cuda ukazania się i łask zsyłanych na Lourdes nie są dogmatem podanym przez Kościół, to jednak wszyscy papieże dali do poznania, że są gorącymi czcicielami Matki Boskiej z Lourdes.

Wysilił się i wysila ciągle bezbożny rozum ludzki, aby zedrzeć nadprzyrodzony charakter zjawisk Lourdes, by okrzyczeć cuda za masową histerję, naiwną łatwowierność, zabobon, czy poetyczną fantazję. Ale fakty objektywne i spokojnie przedstawione przeczą tej pieniącej się złości ludzkiej. Do roku 1904 stwierdzono 3.353 uzdrowień, niewytłumaczalnych sposobem naturalnym. W r. 1884 założono lekarskie biuro sprawdzań, w którem bada się chorych przy przyjeździe do Lourdes, a potem po polepszeniu czy uzdrowieniu. Wszystkim lekarzom, uczonym i przyrodnikom dozwolony jest zawsze wstęp do tej jedynej w swoim rodzaju kliniki. Stoi ona zatem niejako pod kontrolą

sceptyków, którzyby natychmiast wszelkie postępowanie nieścisłe napiętnowali i podali do powszechnej wiadomości. Pracuje to Biuro sprawdzań, jak już niejednokrotnie o tem donosiliśmy, z ogromną ostrożnością; naprzykład, gdy się w r. 1928 zgłosiło 276 osób jako cudownie uzdrowione, uznano z pośród nich za nadnaturalne uzdrowienie tylko 16. W r. 1929 uznano na 92 zgłoszonych tylko 12, a w 1932 r. na 160 także tylko 12*). Z obcych lekarzy, wśród nich wielu światowej sławy uczonych, zwiedziło biuro w r. 1911—534, w 1931—789, w 1932—874.

Tak więc zjawisko Lourdes krzepi serca wierzących, niosąc w świat radosną wieść o blizkości Boga, dla tych, którzy Go chcą znaleźć, o dobroci niewysłowionej „Pocieszycielki strapionych“, którą miljony o pomoc błagają, a zawsze odejdą pocieszone, umocnione, podniesione na duchu.

Podajemy krótki opis przebiegu uroczystości związanych z rocznicą objawienia się Matki Bożej.

Po wstępnych uroczystościach czwartkowych odbywały się w Lourdes w dalszym ciągu uroczystości jubileuszowe w piątek 10 lutego. Biskupi i kapłani odprawiali we wszystkich świątyniach i w Grocie Msze św. przy bardzo licznym napływie wiernych, którzy w przeważnej części przystępowali do Komunji św. O 10 tej godzinie w bazylice Różańcowej odprawił Mgr. Ricard, arcybiskup z Auch, uroczyste nabożeństwo za zmarłych biskupów, dobroczyńców Lourdes, oraz za dawnych zmarłych pielgrzymów. Kazanie wygłosił Mgr. Gerlier. Wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie na cześć kardynała legata z udziałem wybitnych osobistości.

W sobotę 11 lutego, w właściwą rocznicę pierwszego ukazania się Matki Boskiej, liczniej jeszcze niż zwykle zgromadzili się pielgrzymi około Groty, składając dziękczynienia Najświętszej Dziewicy, że zechciała ukazać się w tym błogosławionym odtąd zakątku ziemi. Bazylika Różańcowa nie mogła pomieścić wszystkich wiernych podczas nabożeństwa pontyfikalnego, jakie odprawiał o 10-tej godzinie kardynał Binet, legat papieski. Uroczystemu nabożeństwu, odprawionemu z całym przepychem liturgicznym, towarzyszyły wspaniałe śpiewy przy akompanjamencie wyborowej orkiestry. Szeregi kardynałów, biskupów, prałatów i kapłanów, tak francuskich jak zagranicznych, z każdej strony chóru, oraz tłumy wiernych, zebrane w olbrzymiej świątyni, wykazywały w tym dniu uroczystym wielką wdzięczność katolików dla Marji, wzywających Ją z miłością i ufnością.

Legat papieski wstąpiwszy na kazalnicę przytoczył słowa Salomona: „Mecum sunt divitiae et gloria“: i z zapałem i wielką wymową zaczął mówić: „Kiedy św. Jan, umiłowany apostoł Jezusa a również Marji, rozpoczął swoją Ewangelję od słów: Słowo Ciałem się stało i mieszkało między

*) Szczegóły wedł. „Schönere Zukunft“.

nami, wiedział dobrze, że cała ta wielka sprawa w historji ludzkości mogła dokonać się dopiero za zezwoleniem Marji i dlatego moi bracia — ciągnął dalej kardynał — głos ludów chrześcijańskich, soborów i Papieży, ogłosił Marję pośredniczką i współodkupicielką rodu ludzkiego. I to upoważnia mnie w chwili tej, gdy pragnę podnieść wasze umysły i wasze serca ku Matce wszelkich łask, dla spotęgowania waszej ufności w Jej niezawodne pośrednictwo, przypisać Jej słowa wypowiedziane przez natchnionego boską mądrością autora: „ze mną bogactwa i chwała".

Kardynał wspomniał następnie o bogactwach i skarbach duchowych, które z Lourdes Najśw. Panna roztacza na całą Francję i cały świat i dodał: „Gdyby w chwili pierwszego widzenia Bernadetty jakiś prorok natchniony był opisał waszym przodkom te tłumy przybywające z całego świata katolickiego, oraz coraz liczniej gromadzące się tu rzesze proszących, głoszące swoją niedolę, swoje ubóstwo, swoje różne nędze, ale również i swoją wiarę i ufność w Marję Niepokalaną i powracające pocieszone, uspokojone, wzmocnione, przemienione, gdyby jakiś prorok ogłosił był wszystkie te rzeczy, które stały się już czemś zwykłem w Lourdes, czyżby mądrzy i roztropni tego świata nie pomyśleli o zamknięciu go jako niepoczytalnego, tak jak chciano to uczynić z Bernardetą"?

Po udzieleniu błogosławieństwa papieskiego przez kardynała legata wielka procesja udała się do Groty, gdzie złożono wspaniałą świecę przysłaną przez Ojca św.

W przemówieniu swojem Mgr. Gerlier jeszcze raz wyraził Matce Niepokalanej całą ogromną miłość katolików.

W ciągu śniadania urządzonego przez biskupów z Tarbes i Lourdes, cały szereg przemówień pełnych pobożności i wielkiej wymowy wygłosili: burmistrz Lourdes, poseł okręgu p. Fould, arcybiskup Gerlier, i wiele innych znakomitych osobistości. Następnie odczytano telegramy nadesłane z Francji i zagranicy przez katolików, łączących się całem sercem z uczestnikami uroczystości marjańskich w Lourdes.

W odpowiedzi na pismo przesłane Papieżowi przy otwarciu triduum kardynał Pacelli nadesłał w imieniu Ojca św. następujący telegram na ręce kardynała legata:

„Wzruszony hołdem przesłanym Mu przez Jego Eminencję jak również wszystkich arcybiskupów, biskupów i prałatów, oraz wszystkich pielgrzymów z pod nieba pirenejskiego, Ojciec św. składa przedewszystkiem gorące dziękczynienia Niepokalanej i nie wątpiąc, że ten jubileusz, czczący ukazanie się Najświętszej Dziewicy, sprowadzi na ludzkość wylew nadzwyczajnych łask, przesyła wszystkim obecnym specjalne apostolskie błogosławieństwo".

Z RZYMU.

W niedzielę 12 lutego b. r. w sali konsystorjalnej Watykanu w obecności Ojca św. odczytany został dekret del Tuto dla sługi bożej Marji Pelletier, założycielki Instytutu Dobrego Pasterza, jak również dekret zatwierdzający dwa cuda otrzymane za pośrednictwem Gemmy Galgani. Ojciec św. w przemowie wypowiedzianej przy tej sposobności, wykazał uderzającą różnicę pomiędzy temi dwoma postaciami; jedna z nich to wielka postać założycielki wielkiej instytucji, druga ukryta i prawie nieznana. Pius XI zilustrował swoje twierdzenie krótkim rzutem oka na cały świat przyrodzony z jego niezmierną różnorodnością i dodał: „Świat przyrodzony jest dziełem Boga, ale istnieje jeszcze inny świat, nadprzyrodzony, i w tym ostatnim świecie Wszechmoc Boga uwidocznia się nietylko w stwarzaniu, ale i w uświęcaniu. Tu również mamy system większego i mniejszego i tu to mniejsze jest także wielkie, jeśli nie zewnętrznie to w istocie rzeczy. Jakkolwiek bowiem życie Gemmy Galgani było bardzo skromne, badane bliżej, wykazuje ono nadzwyczajne piękności nadprzyrodzonego porządku. I musimy się tego spodziewać, jeśli bowiem Bóg jest autorem całego naturalnego porządku rzeczy, Słowo Boże przez które *omnia facta sunt—Coeli firmati sunt,—dixit et facta sunt*, jest Zbawicielem i Odnowicielem. Nie jest zatem dziwnem, że Stwórca nadprzyrodzonego porządku tego wszechświata świętości, promieniejącego we wszystkich swoich przejawach, ukazuje olbrzymie postacie, które ozdabiały i uświetniały Kościół przez wszystkie wieki, ale obok nich także umieścił inne postacie, które nie posiadają tej samej wielkości, posiadają jednakże ukrytą świetność, którą mogą widzieć tylko oczy wiary. Niema jednak wielkości, którąby nie była zobowiązaną do służenia Bogu i niema małości, którąby nie mogła Mu służyć. Jednakże tej małości ukrytej daną jest specjalna doskonałość, która świeci równie jasno jak wielkie czyny wielkich szermierzy Wiary. Mogłoby się zdawać, że wszystko to przedstawione nam jest raczej w tym celu byśmy podziwiali, niż byśmy naśladowali, jednakże tak nie jest. Ta sama różnorodność jaka panuje w świecie naturalnym, panuje również w świecie świętości i ta świętość w swoich najróżnorodniejszych i licznych przejawach jest dziedzictwem, należącem do wszystkich, również tak samo jak dziedzictwo świata naturalnego. Wszyscy są powołani do świętości, jednakże nie wszyscy mogą osięgnąć te najwyższe szczyty, czyli zdobyć nieporównane tajemnice świętości ukryte w Bogu. Wszyscy jednak muszą żyć naprzód: droga świętości jest dla wszystkich otwarta, chociaż nie wszyscy osiągają ją w tym samym stopniu. Wielkie postacie nadprzyrodzonego życia głoszą wymownie wyżyny jakie można osięgnąć, piękno zaś życia wewnętrznego, ukryte przed powierzchownym wzrokiem, głosi, do jakich głębi musi zstąpić świętość, by się całkowicie dopełnić".

Wkońcu stycznia Ks. Considine, kierownik Agencji *Fides*, który opuścił Tunis tego ranka w samolocie, wylądował na lotnisku w Ostji. Powitali go jego współpracownicy z Agencji, szczęśliwi z ujrzenia go po piętnastu miesiącach nieobecności. Jego towarzysze z Misji Mary - Knoll przybyli

również powitać go na lotnisku. Ks. Considine uradowało zwłaszcza przybycie kardynała Marchetti, który mieszka w tej misji. Z inicjatywy tego właśnie kardynała Marchetti, będącego wówczas sekretarzem Propagandy Wiary, dokonano założenia i organizacji informacyjnej agencji misyjnej *Fides,* oraz wyboru ks. Considine na jej kierownika.

Agencja ta oddaje rzeczywiście niezmiernie owocne usługi. Wszyscy kierownicy misyjni, którzy tylko mogli, mianowali jednego ze swoich misjonarzy korespondentem tej Agencji. Dla bliższego zapoznania się z misjami, z którymi pozostaje w stałych stosunkach, ks. Considine przedsięwziął tę podróż informacyjną, którą rozpoczął przed długiemi już miesiącami od najbliższego Wschodu. Zwiedził on Palestynę, Syrję, Transjordanję, Irak, Indje, Birmanję, Siam, Indochiny, Indje niderlandzkie, Chiny, Mandżurję, Koreę, Japonję, Filipiny, Ceylon. Następnie udał się do Afryki, do Mombazy, i zwiedziwszy Afrykę wschodnią, zwiedził cały ląd czarny, zawiązał stosunki z ogniskami misyjnemi, leżącemi wokoło wielkich jezior, przebył również Kongo belgijskie, Kamerun, Togo, Nigerję, Senegal i przez Saharę dotarł do Algerji, gdzie przez kilka dni był gościem OO. Białych. Nie można się dziwić, że w ciągu tej długiej podróży używał on wszystkich środków komunikacyjnych jak okrętu, koleji żelaznej, samochodu, samolotu, lektyki, różnego rodzaju wózków, nie wspominając już o podróży na grzbiecie wielbłądów i słoni.

Delegacja urzędników i robotników włoskiej firmy radjowej „Magnetti Marelli" wręczyła niedawno Ojcu św. aparat radjowy najnowszego typu. Dziękując za ten dar Ojciec św. podkreślił w swojem przemówieniu znaczenie radja dla misyj. Jak niezmiernie cennem jest radjo dla rozsyłania orędzi religijnych w najdalsze zakątki ziemi,—dodał Ojciec św.,—przy ogłaszaniu Roku świętego. Nietylko że jego przemówienie przez radjo o nadchodzącem otwarciu Roku świętego równocześnie słyszane było w najodleglejszych ogniskach misyjnych, ale już w kilka godzin później otrzymał on podziękowania za swoje orędzie przez radjo z Pekinu, Szanghaju, Przylądka Dobrej Nadziei i z północnej Zeelandji. Radjo jest rzeczywiście prawdziwie genialnym wynalazkiem nauki, którego doniosłości, w służbie Prawdy, miłości, kultury chrześcijańskiej i w szerzeniu królestwa Chrystusowego, nigdy dostatecznie ocenić się nie da.

Ks. Bisk. Prohászka.

UNIŻAJCIE SIĘ POD MOCNĄ RĘKĄ BOŻĄ.

Przyszedł wielki post, pamięć czterdziestodniowego postu Jezusa i Jego modlitwy, godnej wielkiego dzieła, odkupienia i zmartwychwstania naszego! Przykład Jezusa jest wzorem naszego życia, więc gdy On pościł i udał się na puszczę, my

też wyruszymy za Nim, i gdy On cierpiał za nas i my cierpieć będziemy za Niego, a nasze walki, trudy i cierpienia połączymy z Jego strapionym, ale cierpliwym duchem.

Chcemy obchodzić ten wielki post, chcemy się upokorzyć pod krzyżem Pana Jezusa i przez to chcemy wyznać, że jesteśmy grzeszni i szukamy odkupienia grzechu i kary.

Do tego zmierza człowiek od najdawniejszych czasów. Obserwujcie drogi ludzi, narodów i pokoleń, a zauważycie, że dokądkolwiek chodzą, wszędzie szukają spokoju serca i nie mogą go znaleźć w niczem innem, jak tylko w łasce Bożej, odpuszczającej grzechy. Serce ludzkie jest dawne, grzechy też dawne, cóż więc dziwnego, że pozostało i pragnienie miłosierdzia i łaski bożej? Nie patrzcie na to, że chodzimy teraz lepszemi drogami, ładniejszemi ulicami, niż dawniej, bo kurz, który opada na duszę, jest ten sam, błoto także jest to samo i człowiek odczuwa, że ma duszę skalaną i winien się oczyścić. Nie patrzcie na to, że mieszka w ładniejszych, zamożniejszych domach; bo dom duszy nie zmienił się od czasów św. Pawła, który mówi: „Nie mamy tu stałego miasta, ale szukamy przyszłego". (Do żydów 13, 14). Nie patrzcie się na to, jaki luksus i ponęty uśmiechają się do was z za szyb okien i wystaw; bo dusza nie znajdzie odpoczynku na żadnem wygodnem łożu, jeżeli jest podła i jeżeli serce opanuje grzech; czuje się wtedy tak, jak gdyby i na pięknym, miękkim dywanie syczały węże. Nie patrzcie się na to, przy jakiem świetle spędzano dawniej wieczory, czy przyświeca wam dziś łojówka, nafta, gaz, czy elektryczność; bo tak nad pochodniami smolnemi, jak i nad lampkami w stajni i nad światłem elektrycznem migocą jednakowo nieme i ciche gwiazdy nieba. Nie patrzcie się na to, jaki sposób myślenia tworzy się koło was, czy pogodni i uśmiechnięci albo chmurni i okrutni są względem was ludzie; czy czuje się śmiertelnik człowiekiem wyższym czy robakiem; bo walka między grzechem a cnotą, między postępem i upadkiem, między życiem i śmiercią jest dawna, bardzo dawna, trwająca wiele, wiele tysięcy lat. Stoimy w ciemności, a niemiłe myśli trapią nasz umysł i serce,—przedewszystkiem zaś te: g r z e c h, ż a l, p r z e b a c z e n i e. Są to wielkie i ważne kwestje: głębokie, jak sklepienie nieba, a gorzkie, jak morze i ku temu ciemnemu, głębokiemu sklepieniu nieba kierują się nasze spojrzenia i trwożliwie, z modlitwą na ustach pytamy:

co będzie, co będzie więc z nami? Czy zmiłuje się nad nami Pan, ten potężny, najświętszy Bóg? Kto nienawidzi grzech, czy może kochać grzesznika? I względem tego, który oderwał się od Jego ojcowskiego serca, czy nie zmieni się to serce w kamień, o który się rozbiją nadzieje człowieka.

Myślami temi gnany człowiek pragnie żałować za grzechy i szukać łaski i przebaczenia za grzechy. Swiat, jak długi i szeroki, tak wielkiem jest schroniskiem grzeszników i na drogach historji świata ciągle brzmi śpiew: Kyrie Eleison... Panie, zmiłuj się nad nami! Gdziekolwiek patrzymy, czy na urodzajne, pełne kwiatów Indje, czy na brzegi Nilu, zamieszkałe przez pustelników, czy na wielkie miasta nad Eufratem, wszędzie unosi się żal duszy i człowiek myśli, jak z niego wybrnąć. Byli tacy, którzy wpadli w rozpacz i wciąż głosili: Spieszmy się umrzeć; i tak nie możemy się spodziewać tu na ziemi niczego dobrego, ani pociechy; byli tacy, którzy radzili: przez radość i roskosz zapomnieć o trosce duszy, śpiewem i muzyką ukoić płaczące dziecię. Byli tacy, którzy okrutni względem siebie, biczami rozdzierali ciało, żelazem dręczyli skórę, kłuli ją igłami; czynili pokutę, krwawemi śladami znaczyli pokutę; taki żal był żalem bigoterji, który krwawi, zabija, kaleczy. I w międzyczasie słyszymy głos grzmiący proroków, który brzmi z okolic Ajalonu, Hebronu, Karmelu: czyńcie pokutę, ale ufajcie! Smućcie się, ale miejcie nadzieję! Płaczcie, ale i zapłakanemi oczyma poznajcie w Bogu Ojca Waszego!

Tu na dawnej ziemi żydów, na ziemi nietylko wiary, grzechu, ale i żalu, powstali ci natchnieni mężowie, prorocy, którzy wolni byli, jak sokoły, silni, jak dęby, a których słowa, jak grzmot Boga. Każdy z nich jest jedną chmurą, ich dusze na skrzydłach burzy żalu przechodzą z hukiem nad ziemią; ich słowa wołają: uciekajcie ludzie, uciekajcie przed słońcem mszczącego gniewu Boga. W mowie ich nie brak słowa „biada“. „Biada wam — mówi Izajasz — biada wam, grzeszny narodzie, napełniony złością ludu, bezbożne pokolenie... Biada wam, którzy pomnażacie majętności wasze, podczas, gdy biedny niema gdzie złożyć głowy na spoczynek... Biada wam, którzy rano wstajecie na pijaństwo... Cytra i lira, bęben, piszczałka i wino jest na ucztach waszych... Biada wam, którzy jak powrozem

do wozu przywiązani jesteście do grzechu... którzy budujecie miasto krwawo i służbę miłości napełniacie żółcią waszą“...

Czy słyszycie, moi wierni, tę przykrą, poważną mowę? Siedzą smutni mężowie tam, na górach Judei, na gruzach Jeruzalem, na brzegach Eufratu, dusze ich zatapiają się w Bogu, serca ich zbolałe, na ramionach pęta niewoli, na szyjach jarzmo nędzy, a słowa ich dźwięczą przez świat, przez wieki, tysiąclecia; mówią obcym dla uszu językiem, ale językiem słodkim dla serca, językiem żalu ufającego; „convertere, convertere Jerusalem“, nawróć się, nawróć, do Pana Twego, Jeruzalem, wypływa z nich wciąż ta modlitwa ostatnia.

A my tembardziej chcemy dotrzymać słowa, tembardziej chcemy wstąpić na drogę żalu, oczyszczenia serca, postu i zaparcia się samego siebie, bo my więcej wiemy, niż oni; my więcej widzieliśmy, niż oni; podnosi nas myśl, że ten miłosierny Pan Bóg, którego gniewu oni się bali, zszedł do nas; wiemy, że nie przyszedł z błyskawicą, z biczem, ale z miłosierdziem i miłością; wiemy, że nie zamienił nas w proch, ale sobie postawił krzyż, aby czynić skruchę, krwawą pokutę i to ofiarować za nas Bogu. Wiemy, że przyszedł nasz Odkupiciel, przyszedł z tą wielką duszą, który nadłamanej trzciny nie niszczy i tlących się iskierek nie zgasi; wiemy, że przyszedł przyjaciel grzeszników! D. n.

ELITA BOLSZEWICKA.

W Rosji sowieckiej prawdopodobnie dziewięć dziesiątych osób, liczących ponad dwadzieścia pięć lat, (tych, które choć trochę pamiętają Rosję za dawnego rządu), wolą dawny stan rzeczy od nowego. Wszelka wzmianka o dawnych czasach w jakimś dramacie lub operze teatru rosyjskiego wywołuje gorące oklaski obecnych. Sztuki podlegają surowej cenzurze w celu uniknięcia tych manifestacyj.

Losy bolszewizmu zależą od polityków, robotników fabrycznych i młodego pokolenia. Politycy są członkami partji komunistycznej, rządzącej Rosją; robotnicy są klasą uprzywilejowaną bolszewizmu, a umysł młodego pokolenia wykształcony jest przez szkolny monopol bolszewicki. Wpojono w tę młodzież przekonanie, że za dawnego rządu panowała tylko ciemnota i ucisk i że taki sam ucisk cięży nadal na masach ludowych w krajach

kapitalistycznych i że Rosja sowiecka pracuje nietylko nad własnem swojem odrodzeniem, ale kształci zastęp pionierów, których cały świat będzie naśladować.

Liczba członków partji komunistycznej stale się zmienia. Według ostatniej i najwyższej cyfry, jest ich 2 miljony (ludność Rosji wynosi 150 miljonów). Przyjęcia do partji nie użycza się zbyt łatwo i regularne przeglądy tych członków usuwają podejrzanych ze swoich szeregów. Porównywano często partję do zakonu religijnego: członków przyjmuje się dopiero po ścisłej selekcji i nowicjacie, odpowiedniemi przyrzeczeniami zobowiązują się oni do życia pełnego ofiary i poświęcenia siebie, przestrzegając ściśle surowej wiary doktrynalnej.

Płaca członka partji nie może przekraczać 225 rubli miesięcznie. Zamiana rubli na inną walutę pociąga tylko nieznaczną różnicę. Wystarczy powiedzieć, że płaca ta zaledwie bardzo niewiele przewyższa zarobek wielu rzemieślników. Pensja samego Stalina nie przekracza 225 rubli. Rzecz prosta, pensja ta nie obejmuje różnych korzyści członka partji komunistycznej, który posiada zwykle bezpłatne mieszkanie, różne korzyści żywnościowe, wolny bilet jazdy, i inne jeszcze rzeczy, które przewyższają wartością papierowe ruble. Niemniej jednak być członkiem partji oznacza: prowadzić życie twarde w żelaznej karności. Wielu członków opuszcza partję i nie pragnie przyłączenia się do niej, obawiając się ciężarów jakie ona nakłada. Członkowie partji mają bardzo mało wolnego czasu i muszą poświęcać swoje wieczory i swoje wakacje na różne zebrania, komitety i kursy wszelkiego rodzaju. Stanowią oni czołowe grupy bojowników i muszą iść wszędzie gdzie grozi niebezpieczeństwo, czy to na walkę z bandytami chińskimi w Turkiestanie, czy na pracę w kopalniach węgla w zagłębiu Dunaju gdzie życie jest tak ciężkie, że zwykli robotnicy stale uciekają.

Można wychwalać zapał idealistyczny członków partji komunistycznej, lub uważać ich za wizjonerów, fanatyków, doktrynerów. Można oskarżać ich o chęć nadużywania władzy i wykonywania jej z okrucieństwem i bezwzględnością. Niemniej jednak ich charakter należy do typu najbardziej heroicznych i ich działalność wypływa z wyższych pobudek niż wyłączne szukanie zadowoleń materjalnych. Wierzą oni w ideę socjalistyczną i wzdychają do niej jakby do raju ludzkości. Tradycja partji wytworzyła się w dniach caryzmu, kiedy była ona tajną organizacją rewolucyjną. Wówczas to przepoiła się ona dogmatami marksowskiemi, uważanemi przez nią za dogmaty niepodlegające żadnej dyskusji, i nabrała owej szalonej nienawiści do cywilizacji „burżuazyjnej" oraz rozwinęła swoją żelazną karność, jako konieczny środek obrony swojej własnej egzystencji przeciwko policji carskiej.

Lenin nie uważał nigdy za rzecz możliwą nawrócenia dorosłych Rosjan na socjalizm. Przyszłość Sowietów widział jedynie w dzieciach i nauczył partję komunistyczną uważać wychowanie za klucz całego systemu sowieckiego. Wszędzie w Rosji nauczanie i wychowanie komunistyczne uznane zostało za jedynie dozwolone. Forma materjalizmu znana pod nazwą marksizmu winna była przeniknąć każdą gałąź dziedziny wychowania.

Student medycyny nie może otrzymać dyplomu lekarskiego bez zdania egzaminów z marksizmu, zarówno jak z medycyny.

Uznano, że wykształcenie umysłu nie wystarcza i że należy urobić odpowiednio całego ducha. Religją bolszewizmu jest antireligja. Zaczyna się ona w ogródku dziecięcym z portretami Marksa, Engelsa, i Lenina, „świętymi“ i apostołami socjalizmu. Bolszewicy nie mają wiary w masy ludności i wszystkie ich nadzieje spoczywają na mniejszości ludzi odważnych. Socjalizm będzie pewnego dnia potrzebował apostołów, elity, jaką stanowią obecnie członkowie partji komunistycznej. Kształtowanie tej elity rozpoczyna się od pierwszych lat szkolnych; jeśli dzieci są zdolne, nadaje się im godność zaszczytną pionierów komunizmu; mają prawo noszenia munduru i uczestniczenia w pochodach i defiladach. Kiedy uczniowie opuszczają szkołę mogą, jeśli okażą się godnymi, zostać włączonymi w związki młodzieży komunistycznej, gdzie biorą udział w przedstawieniach, zabawach i różnych sportach, ale muszą uczyć się sami i uczyć innych zasad markssowskich. Uczą pisać analfabetów, kierują kółkami samokształcenia, tworzą komitety, zostają wybierani do lokalnych rad sowieckich i muszą wszelkiemi możliwemi środkami uprawiać propagandę i służyć społeczeństwu.

Elita mężczyzn i kobiet, doszedłszy do lat dwudziestu trzech i odznaczywszy się w organizacjach młodzieży, może dążyć do włączenia jej w zamknięte szeregi partji komunistycznej. Zadowolenie, że się zostało wybranym podczas gdy tylu innych zostaje usuniętych, duma należenia do elity, pomaga im w znoszeniu słynnej „żelaznej dyscypliny” partji komunistycznej. Wszędzie na świecie znaleźć można, we wszystkich środowiskach, powołania (jeśli wolno nam użyć tu tego wyrazu katolickiego w szerokiem znaczeniu) dusz szlachetnych, lub przynajmniej entuzjastycznych, które pragną gorąco poświęcić się wyższemu jakiemuś celowi, niż własne swoje zadowolenie lub doskonalenie. I jakaż może być piękniejsza sprawa niż socjalizm w oczach tych, którzy od dzieciństwa przyzwyczaili się uważać go za specjalną misję nowej Rosji i nadzieję całej ludzkości!

Trudno tu obliczyć rozmiary altruizmu i egoizmu w szeregach komunistów. Prawdopodobnie u młodych znajduje się dużo szczerości i idealizmu, zaś rozczarowania i zawody zjawiają się pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem, powodując cynizm i egoizm.

Jestem pewny—pisze korespondent „La Vie Intelectuelle” — z którego artykułu te szczegóły bierzemy, że z biegiem czasu komunizm straci powoli zapał jaki nadaje mu wiara i nadzieja, i opierać się zacznie coraz silniej na przymusie terorystycznym. Jedną z największych trudności Kremlina jest zachowanie w swych rękach ludzi posyłanych zagranicę w celach dyplomatycznych i handlowych. Większość z nich zna kraje zagraniczne tylko według tego co wpoiła im o nich propaganda bolszewicka i to co widzą różni się wielce od tego, czego oczekiwali. Zamiast mas ludności uciśnionej i podeptanej w krajach kapitalistycznych, widzą, że ogół ludności tych krajów cieszy się niezależnością i dobrobytem, które naród sowiecki zna tylko z marzenia. Jedynym ciemnym punktem w życiu urzędnika sowieckiego w Londynie, N. Yorku, lub Paryżu jest obawa odwołania go do Moskwy. Jeden miesiąc spędzony w jakiemś mieście Europy zachodniej lub

Ameryki północnej niszczy skutki całych lat nauki w Rosji. Jednakże tylko kilka tysięcy Rosjan przebywa zagranicą, większość 150-miljonowej ludności pozostaje w Rosji, nie słyszy nic ani nie czyta, nie dowiaduje się niczego o pozostałym świecie, poza haniebnie zniekształconemi wiadomościami, dostarczanemi im przez wychowanie i propagandę bolszewicką. Wielu nawet wychowawców i propagandzistów ma zupełnie dobrą wiarę, są oni jednakże ofiarami fanatycznej zmowy i kłamstwa, którego stali się mimowolnemi narzędziami.

Jakie powodzenie posiada ruch antireligijny w Rosji sowieckiej, trudnem jest osądzić bezpośrednio. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę dzienniki ateistyczne, nie jest rzeczą niemożliwą wyciągnąć z nich pewne interesujące wiadomości.

Oto najważniejszy przegląd, organ walczącego ateizmu: „Antireligioźnik". Jak każdy przegląd wydawany w Rosji sowieckiej i ten podaje na każdym ze swoich numerów liczbę odbitych egzemplarzy. Nie mamy żadnego powodu wątpić o prawdziwości podanych wiadomości, tem bardziej, że nietylko nie świadczą one o powodzeniu ruchu, którego ten przegląd jest organem, ale raczej o pewnem załamaniu.

Zrazu miesięcznik, liczący przeciętnie 128 stronnic, „Antireligioźnik", stał się z biegiem czasu dwutygodnikiem, jednakże jego format zamiast powiększyć swoją objętość, uległ znacznemu pomniejszeniu, jakkolwiek bowiem jest dwutygodnikiem, przegląd ten ukazuje się najczęściej raz na miesiąc jako numer podwójny, liczący zawsze 64 stronnic.

Pozatem metodyczny ten przegląd przeznaczony dla bojowników został uzupełniony w roku 1931 innym przeglądem doktrynalnym pod tyt.: „Ateizm walczący", który przestał wychodzić od roku 1932.

Przytaczamy tu wykaz cyfr odnośnie do nakładu „Antireligioźnika" od kwietnia 1930 roku:

1930		1931		1932	
Nr.	Nakład:	Nr.	Nakład:	Nr.	Nakład:
4	29.000	1	33.000	1	21.500
6	30.000	3	37.000	5—6	24.000
12	30.000	12	27.000	17—18	20.500

Maksimum, 37.000, schodzi się z walką antiwielkanocną 1931 roku; dalszy nakład załamuje się stopniowo z lekkiem podniesieniem się w ciągu przygotowywania walki antiwielkanocnej w 1932 roku, dosięgając w chwili obecnej nakładu 20.500 egzemplarzy. Zniżka 45 procent!

25 LECIE AKCJI KATOLICKIEJ W QUEBEC.

W Quebec odbyły się wielkie uroczystości ku uczczeniu 25-letniej rocznicy założenia społecznej Akcji katolickiej w arcydiecezji Quebec. Uroczystości te były wspaniałe tak ze względu na liczbę różnych zebrań i ceremonij, jak i ze względu na zapał wielkiej rzeszy uczestników, odczuwają-

cych doskonale doniosłość tej rocznicy a wreszcie i przedewszystkiem ze względu na pierwsze miejsce jakie zajmowała w tych uroczystościach hierarchja, reprezentowana najpierw przez Mgr. Villeneuve, arcybiskupa Quebec, a następnie przez wielką ilość biskupów z prowincji, przybyłych do Quebec dla wzięcia udziału w dorocznem zebraniu Rady nauczania publicznego. Szczęśliwy kraj, można powiedzieć, w którym biskupi powoływani są do udzielania rad w dziedzinie nauczania publicznego, i nietylko proszeni o radę, ale wzywani do ścisłej współpracy z państwem, współpracy nie ograniczającej się tylko do obserwacji, ale w której się dyskutuje, doradza i nadaje pewien kierunek.

Akcja katolicka, nietylko w teraźniejszości, ale i w przeszłości posiadała wielkie znaczenie w tym kraju. Obecnie, w czasie gdy Akcja katolicka jest na porządku dziennym, i staje się koniecznością, do której nie przestaje nawoływać Ojciec św., jakżeż nie oznaczałyby się wielkim przepychem i okazałością uroczystości mające na celu wzmożenie, podniesienie i przedstawienie jej działalności katolikom jako dzieła najniezbędniejszego ze wszystkich i najbardziej naglącego w chwili obecnej?

Co się zaś tyczy przeszłości episkopat kanadyjski prowincji Quebec i wszyscy katolicy tego kraju, przypominali sobie ze słuszną dumą działalność z roku 1908 pełnego zapału koadjutora kardynała Begin, Mgr. P. E. Roy. Cudzoziemca przybywającego do diecezji Quebec zadziwia wspomnienie, jakie pozostawił w tej diecezji Mgr. Roy, głównie dzięki swoim dziełom, które zrazu mogły zdawać się zbyt śmiałemi, a które czas zatwierdził i usprawiedliwił. Czyż nie jest to właściwością działalności ludzi, których potomność określa nazwą wielkich?

Wybór mówców był niezwykle szczęśliwy i pomyślny: same nazwiska już z góry zapewniały życzliwość audytorjum kanadyjskiego, jak naprzykład gdy rozchodzi się o jezuitę ks. Archambault, który jest duszą pięknego ruchu społecznego i który mówił o „naszych 25 latach wychowania religijnego i społecznego“, lub o ks. Lionel Groulx, oklaskiwanego w Paryżu przed dwoma laty, który mówił znowu o „naszych 25 latach wychowania politycznego i narodowego” lub wreszcie o ks. Filipa Perrier, który rozpatrywał temat tak aktualny jak „Pius XI i Akcja katolicka“ i o ks. M. Fortin, proboszcza św. Michała z Bellechasse, który spędził ośmnaście lat swego życia w redakcji dziennika „Akcja katolicka“ i zainteresował niezmiernie swoich słuchaczy opowiadaniem, co kosztowało to apostolstwo prasowe i co było warte.

Były to bowiem także uroczystości ku czci katolickiego dziennika w Quebec „Action Catholique” powstałego również w 1908 roku i który od tej chwili stoczył tak wiele dobrych walk dla sprawy Boga i Jego Kościoła. Dziennik ten musiał być odpowiednio uczczony. Jego redaktor Dr. J. Dorion przedstawił wspaniale, czego dokonała w przeciągu lat dwudziestu pięciu społeczna Akcja katolicka w diecezji Quebec. Ks. E. Delisle wykazał w swojem przemówieniu rolę ekonomiczną i społeczną tego dziennika, który nigdy nie przestawał walczyć w obronie syndykalizmu katolickiego i wszystkich innych spraw zalecanych przez Ojca św. i biskupów.

W ciągu dnia wystosowano dwa telegramy, jeden do Papieża, drugi

do króla angielskiego. Pierwszy z nich brzmiał w sposób następujący: „Społeczna Akcja katolicka w Quebec, święcąc 25-letnią rocznicę swego założenia, w obecności arcybiskupa, duchowieństwa i wiernych, składa Jego Świątobliwości swój hołd, oraz wyraża swoje poddaństwo, wierność wskazówkom papieskim, przywiązanie dla wszystkich świętych spraw i prosi o błogosławieństwo". Mgr. Villeneuve powziął pozatem szczęśliwą myśl przesłania Mgr. Pizzardo, którego autorytet w sprawach Akcji katolickiej jest powszechnie znany, statuty Akcji katolickiej, takie jakie zostały ustalone w Quebec przed dwudziestu pięciu laty.

Przeszłość taka, na której opiera się tak bardzo żywotna teraźniejszość, winna być przy pomocy Boga, gwarancją najowocniejszej przyszłości.

HERRIOT W HISZPANJI. Wprawdzie podróż p. Herriota do Hiszpanji odbyła się już dosyć dawno, należy jednak przypomnieć niektóre szczegóły odwiedzin katedry w Toledo przez b. kierownika rządu francuskiego. Przyjmowany przez duchowieństwo parafjalne i biskupa tytularnego, p. Herriot—jak pisze dziennik „El Debate"—skłonił się nisko witając dostojnika Kościoła, prawie całując go w rękę. Następnie prezydent Herriot zwiedził całą wspaniałą świątynię, podziwiając wiązania pięciu naw. Podziw ten zwiększył się jeszcze gdy zaczął on oglądać bogactwa artystyczne katedry, których oglądanie ku wielkiemu jego niezadowoleniu musiało zostać skrócone, ze względu na program dnia.

Wychodząc z zakrystji prezydent ujął dziekana pod ramię i ofiarował mu ofiarę dla katedry. Dziekan podziękował, lecz daru nie przyjął. Prezydent nalegał, by dar ten przyjęty został na cele budowy. Gdy jednak dziekan nie chciał ustąpić, prezydent Herriot wcisnął mu czek do ręki, mówiąc że wobec tego przeznacza on tę ofiarę dla biednych. Wówczas dar ten: czek na 1.000 franków, został dopiero przyjęty.

WIARA I NAUKA.

O POJĘCIE NARODU W FILOZOFJI PAŃSTWA.

Zagadnienie wzajemnego stosunku jednostki do narodu i jednostki do państwa omawia się obecnie bardzo często, powstają nowe sposoby patrzenia na ten problem i nowe w ślad za nowym punktem widzenia idące rozwiązania. Podajemy poniżej, streszczając artykuł, który się ukazał w *Civiltà Cattolica*, pióra A. Messineo, oświetlenie tego zagadnienia z katolickiego punktu widzenia.

Każda prawdziwa i zdrowa doktryna, która usiłuje ustalić zasadnicze podstawy życia społecznego, musi dążyć do poszukiwania tego punktu stałej równowagi, w której jednostka ludzka i społeczeństwo pozostają ze sobą w doskonałej harmonji, bez czego społeczeństwo nie może posiadać pokoju wewnętrznego i podążać na drodze postępu i rozwoju.

Tak jednostka jak i różne związki pozostają w ścisłym, przenikającym

się wzajemnie stosunku z państwem, którego są żywą komórką; a ponieważ dobro wszystkich, tak organizmu fizycznego jak i organizmu moralnego, zależy od wzajemnego współdziałania wszystkich części z całością, oraz od działania całości dla dobra części, — od którego to wzajemnego przypływu i odpływu dobra zależy później większa lub mniejsza pomyślność — fałszywą i błędną jest teorja, która wynosi jednostkę ze szkodą dobra społecznego, lub naodwrót, wywyższa społeczeństwo, ku szkodzie jednostki.

Zasadniczym błędem filozofji XVIII wieku, która wydała tak gorzkie owoce, było dążenie do zbytniego podkreślania praw człowieka, wywyższenie indywidualności i przeciwstawienie jej, uzbrojonej w nieskończone, różne pretensje, państwu. Z drugiej strony, niemniej błędną była droga reakcji, usilującej ubóstwić państwo i podporządkować mu wszelką indywidualność, zaprzeczając jej wszystkich praw i godności osobistej. Rousseau i Hegel nie mogli znaleźć punktu równowagi, ale jeden chcąc uniknąć Charybdy dostał się pomiędzy skały Scylli, a drugi chcąc uniknąć Scylli wpadł pomiędzy przepaście Charybdy.

Wysiłki filozofji usiłującej rozwiązać starodawny problem, poza i wbrew zasadom filozofji katolickiej, skazane są na opłakaną jałowość, która pozatem nie jest pozbawioną zgubnych i szkodliwych następstw.

Obecnie głosi się, że myśli filozoficznej, po długich latach pracy, udało się wreszcie znaleźć, poza zasadami tradycji katolickiej, ten błogosławiony punkt równowagi, zapoznany przez poprzednie filozofje, a zwłaszcza przez filozofję XVIII wieku. Musimy zatem przyjrzeć się tej nowej teorji, by przekonać się, czy rzeczywiście zdołała do całkowitej harmonji doprowadzić te dwa pierwiastki: jednostkę i społeczeństwo.

Każde nowe pojęcie filozoficzne rozpoczyna zawsze od poddania krytyce tego, które ją poprzedziło, odsłaniając jego słabe strony. Dawnym filozofjom, opartym na prawie naturalnem albo i na wymaganiach racjonalnych, zarzuca się, że usiłowały wynaleźć przeciwieństwa pomiędzy prawami natury a prawami czystego rozumu.

W historji jednak wartością dominującą nie są jednostki, ale ludy. Na lud można zaś patrzeć z punktu widzenia czysto społecznego albo z punktu widzenia politycznego, w tym drugim wypadku ludy nazywają się narodami i są narodami. Naród jest nowem pojęciem, nową wartością, jest żywą rzeczywistością, jest organizmem autonomicznym i niezależnym, jest bowiem przedmiotem historji; posiada on siłę pochłaniającą, która sprawia, że poza nim jednostka jest niczem.

Państwo, które jest jedynym włodarzem potęgi politycznej w granicach społeczności narodowej, oraz przedstawicielem i wyrazem, w danej chwili historycznej ewolucji, woli narodu, uczestniczy w jego mocy pochłaniającej. Zadania państwa identyfikują się z interesami narodu, który ma obowiązek bronić, a ponieważ interes narodu może wymagać interwencji potęgi państwa w każdej formie i na każdem polu, wynika stąd, że działalność państwa musi być nieograniczoną; jedynie interes narodowy, dobro narodu, może w pewnej chwili dziejowej doradzać zacieśnienie działalności państwa, pozostawiając jednostkom i związkom prywatnym wolne pole ruchu.

Jednak państwo może to uczynić nie dlatego, jakoby te sfery były mu zakazane z powodu jakichś praw istniejących w jednostce lub związku prywatnym, nie dlatego, by one zasługiwały na poparcie z powodu swej wewnętrznej wartości, w odniesieniu do jakiegoś celu sprawiedliwości i dobra publicznego, — ale tylko o tyle, o ile są tu korzyści dla narodu. Mówiąc jaśniej, państwo nie może i nie powinno uznawać praw jednostki, która nigdy nie będzie mogła odwołać się do sprawiedliwości lub do prerogatyw, które sama natura rozumna umieszcza poza orbitą władzy państwowej; państwo szanuje pewne pola aktywności prywatnej, dobrowolnie, abdykując od władzy, która jemu tylko się należy.

Zdawałoby się, że w tego rodzaju stosunku pomiędzy państwem a jednostką, jednostka jest uciśnioną i poświęconą, jednakże tak nie jest, gdyż w żadnym innym systemie jednostka nie jest lepiej zabezpieczoną jak właśnie tutaj. Naród bowiem nie jest jakiemś bożyszczem, wyabstrahowanem i wytworzonem z wyobraźni ludzkiej, któremu trzeba poświęcać jednostkę, ale żywem jestestwem, którego wymagania określone są przez historję i które łatwo rozpoznać. W obecnej chwili wymagania te kierują działalnością społeczną państwa i zabezpieczają jednostkę, uczestniczącą w życiu narodu i z nim duchowo złączoną.

Punkt harmonji jest zatem odnaleziony: potęga państwa jest zabezpieczoną, ponieważ nie może jej ograniczyć żadne tak zwane prawo naturalne i wewnętrzne jednostki, jednostka zaś ze swej strony zabezpieczoną jest przez istotę narodu, stanowiącego zasadniczą podstawę państwa, i którego interesów państwo ma obowiązek bronić.

Proces logiczny tego systemu posiada następujące fazy: mamy lud, który zjednoczony politycznie nazywa się narodem, naród jest organizmem autonomicznym, wyrazem woli narodu jest państwo, które uczestniczy w jego władzy, nie znającej ograniczenia; państwo jest dla siebie całością, jednostka nie posiada żadnych praw, ani wrodzonych, ani nabytych, a gwarancją jej jest to, że stanowi część narodu, którego interesów państwo ma obowiązek bronić.

Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą jasną, że cała budowa architektoniczna tego systemu, aż do ostatecznych konsekwencyj, wznosi się na podstawie pojęcia narodu, nowej wartości zapoznanej przez dawne filozofje. Należy więc poddać analizie to pojęcie i zobaczyć jakie są jego składniki, oraz zbadać podstawy całej teorji.

Pojęcie narodu jest jednem z pojęć najbardziej złożonych, a tak nieokreślonych i nieuchwytnych, że utrudnia to jego definicję; trudność tę powiększa jeszcze zamieszanie, panujące obecnie odnośnie do tego pojęcia. Istnieją jednak pewne punkty, na które wszyscy się godzą. Taparelli określa naród jako „ród ludzki jednego pochodzenia, złączony wspólnym językiem w jedną społeczność, w naturalnych granicach jednego terytorjum". Naród w tem pojęciu posiada zatem następujące elementy: wspólny początek, wspólny język, określone terytorjum. Wspólność pochodzenia nie musi ograniczać się do jednorodności rasowej, ludy bowiem mające różne pochodzenie mogą tworzyć razem jeden naród. Naprzykład obecny naród angielski stanowi mieszaninę Celtów, Rzymian i Niemców; we Francji zna-

leźć można było domieszkę Gallów, Rzymian, Niemców; w Hiszpanji lud Basków do dziś dnia zachował odrębne właściwości, odróżniające go od pozostałych mieszkańców półwyspu Iberyjskiego.

Wśród czynników wchodzących w skład pojęcia narodu, najmniejsze znaczenie posiada terytorjum, które można nazwać składnikiem przypadkowym, podczas gdy wspólne pochodzenie i język należą do składników zasadniczych.

W łonie ludu - narodu powstają i tworzą się także inne wspólne właściwości moralne, które wzmacniają węzły łączące pomiędzy sobą członków tego samego narodu, należą tu właściwości, zwyczaje, tradycje, dążenia, kultura, czynniki te wzbogacają, ale i komplikują pojęcie narodu. Łącząc razem pierwsze składniki, które można nazwać materjalnemi, z drugiemi, którym możemy nadać nazwę duchowych, staniemy wobec definicji, którą dał Giulio Diena: „Naród jest organizmem etyczno-społecznym, wynikającym z kompleksu elementów naturalnych, mianowicie przedewszystkiem rasy, języka, właściwości, tradycyj, obyczajów, aspiracyj".

Z pojęcia narodu, tak określonego, nie wynika jednakże ani autonomja, ani tem mniej moc pochłaniająca w stosunku do jednostek, naród ten składających. Nie należy przyjąć tezę o mocy pochłaniającej, udowadniając tylko pierwszą część twierdzeń; jest bowiem jasnem, że jeżeli naród jako taki, nie jest z istoty swej autonomiczny, to za brakiem autonomji, pójdzie też brak wszelkiej mocy wobec jednostki. Żadna z właściwości wchodzących w pojęcie narodu nie wymaga przytem koniecznie autonomji, wszystkie one bowiem mogą przetrwać, nawet wtedy, gdy jednostki mające wspólne pochodzenie, wspólny język i tradycje, zostaną wcielone w państwo, obejmujące kilka narodowości.

Historja ludów wykazuje wyraźnie, że były narody wcielone przez długie szeregi lat w państwo nie narodowe, oraz że znów inne narody, stworzywszy doskonałe społeczeństwo z własną autonomją, straciły w ciągu nieszczęśliwych wojen tę autonomję, i zostały wchłonięte w większe zespoły państwowe, wreszcie inne jeszcze wyrzekły się dobrowolnie niezależności i przyjęły protektorat silniejszego państwa, który przemienił się później w prawdziwą niewolę i ucisk.

Nawet we współczesnej epoce nie wszystkie narody znalazły sposób złączenia się w jedną całość polityczną i istnieją ciągle jeszcze państwa, którego potędze politycznej poddane są różne ludy o różnym języku i różnem pochodzeniu, wśród których nie nastąpiło to ścisłe zlanie się wewnętrzne, które tworzy z różnych ludów, żyjących na tem samem terytorjum, naród, złączony wspólnym językiem, tradycją i kulturą. Obecnie różnica pomiędzy państwem a narodem polega na autonomji, niezależności i osobowości politycznej, którą państwo posiada w pełni, a naród tylko w zarodku.

D. n.

Sprostowanie do art. p. tyt. „Z Rzymu" (№ 4). Wymieniono przez pomyłkę zmarłego już kard. Frühwirtha. Polska zaś ma tylko 2 kardynałów.